

Łukasz Maślanka: Bolszewizm jako awaria rewolucji

Lekcja rewolucji rosyjskiej jest banalna: systemy ustrojowe, choćby i wielopartyjne, ale pozbawione realnej partycypacji mas, podlegają bardzo szybkiej dekompozycji pod wpływem wielkiego wstrząsu. Władza w takich sytuacjach leży na ulicy, zaś o tym, kto ją podniesie, nie rozstrzygają bynajmniej kryteria merytokratyczne ani demokratyczne – pisze dr Łukasz Maślanka w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Stulecie października.

Rosyjski cykl rewolucyjny lat 1905–1930 był z całą pewnością jednym z najważniejszych procesów dziejowych w obrębie kultury europejskiej. Z tej przyczyny stał się przedmiotem ogromnej ilości analiz o przeciwstawnych często wnioskach. Posługując się typologią amerykańskiego sowietologa Martina Malii można podzielić te na konserwatywne, socjalistyczne i liberalne. Dla publicystycznego uproszczenia zaproponowałbym rozróżnienie jeszcze bardziej rudymentalne: analizy rewolucji dokonywane przez ludzi wolnych oraz przez „zniewolone umysły”.

„Zniewolony umysł” nie jest w stanie potraktować rewolucji rosyjskiej tak, jak każdego innego wydarzenia historycznego, gdyż sam odczuwa jej pozytywne lub negatywne konsekwencje na własnej skórze. Do tej grupy zaliczyłbym zarówno partyjnych hagiografów, skupionych na celebrowaniu bohaterskiego i spontanicznego pochodzenia mas

robotniczo-chłopskich ku świetlanej przyszłości, jak i nieprzejednaną białogwardziejszczyzną emigracyjną. „Zniewolonym umysłem” był też amerykański maccartysta, dla którego sowieckie widmo jest pretekstem do wprowadzania zamordyzmu w ojczyźnie nowoczesnego liberalizmu. W tym gronie znajdują się również wschodnioeuropejscy lustratorzy i „nieprzejednani” – pamięć o grozie bolszewickiej jest tutaj wygodnym sposobem utrwalania hegemonii agresywnej i autorytarnej ideologii prawicowej. Dla prawicowych „zniewolonych umysłów” rewolucja rosyjska może być jednocześnie wydarzeniem apokaliptycznym, kolejną wielką karą, jaką Stwórca zesłał na niepokorną ludzkość, jak i nikczemnym spiskiem garstki dewiantów i przestępców – w zależności od aktualnego zapotrzebowania. Lewicowe i prawicowe „zniewolone umysły” zgodzą się natomiast, że rok 1917 wciąż nie jest historią, lecz aktualną polityką, toteż jego analiza musi być podporządkowana bieżącym potrzebom.

Dylemat, przed którym stały wówczas wspomniane wyżej elity, scharakteryzował ex post wybitny angielski historyk gospodarki William Beveridge: budować *warfare state* czy *welfare state*?
Państwo garnizonowe czy państwo dobrobytu?

Ludzie wolni niechętnie odnoszą się do jednej tylko daty 25 października (7 listopada) 1917 roku. Wolą mówić o długoletnim procesie rewolucyjnym, stanowiącym efekt niezadowolenia szerokich warstw społeczeństwa rosyjskiego z ustroju

politycznego i gospodarczego Imperium Carów. W połowie XIX wieku dla elit większości reakcyjnych państw europejskich stawało się coraz

bardziej jasne, że kolejnej fali rewolucyjnej nie da się powstrzymać w inny sposób niż tylko poprzez zdecydowaną interwencję państwa, nakierowaną na rozwiązanie części nabrzmiewających problemów społecznych (związanych najczęściej z masową migracją ze wsi do miast oraz industrializacją), a także poprzez zaangażowanie obywateli (poddanych) w nowe formy życia państwowego, nieznanne arystokratycznym *anciens-régimes*'om. To pierwsze zagadnienie można nazwać „kwestią robotniczą i chłopską”, natomiast to drugie - „problemem politycznej emancypacji mieszczaństwa”.

Dylemat, przed którym stały wówczas wspomniane wyżej elity, scharakteryzował ex post wybitny angielski historyk gospodarki William Beveridge: budować *warfare state* czy *welfare state*? Państwo garnizonowe czy państwo dobrobytu? Ponieważ wiek XIX był okresem wybujałego rozwoju nacjonalizmów, zwyciężył – choć w różnych proporcjach – ten pierwszy element alternatywy. Był on oczywiście bardzo wygodny dla tronów i podpierających je arystokracji, które za cenę porozumienia z bogatym mieszczaństwem zachowywały „pakiet kontrolny”. Efektem były reformy społeczne bismarckowskich Prus czy też koszarowy liberalizm Francji Napoleona III.

Rozwijający się od połowy XIX stulecia ruch socjalistyczny rozumiał, że koncepcja „państwa garnizonowego” może na trwałe uspić nastroje rewolucyjne warstw wyzyskiwanych. Uzyskałyby one pewne koncesjonowane polepszenie swojej doli z łaski dotychczasowych rządców, zaś ich energia zostałaby spożytkowana na to, co w sowieckiej nowomowie później nazywano „wojnami imperialistycznymi”. Nie bez przyczyny zatem socjaliści stawiali problem pokoju w centrum swoich dążeń: rewolucja socjalistyczna mogła mieć tylko charakter uniwersalny i ponadnarodowy. Sytuacja zaczęła zmieniać się w

ostatnich dekadach XIX i na początku XX wieku, kiedy to doszło do unarodowienia partii socjalistycznych oraz rozłamu wewnątrz samego ruchu. Partie socjalistyczne zaczęły posługiwać się retoryką nacjonalistyczną (np. SPD) lub narodowyzwoleńczą (PPS). Poróżnione z nimi siły socjaldemokratyczne (a następnie komunistyczne) twardo stały na gruncie internacjonalizmu, który jednak miał przybrać charakter wojenny (bolszewicy) lub pacyfistyczny (np. luksemburżyści).

Rewolucję roku 1905 przegrały zarówno te siły społeczne, które ją wywołały (klasa robotnicza, socjaliści-rewolucjoniści, mniejszości narodowe), jak i carat

Unarodowienie ruchu socjalistycznego oraz koncesje na rzecz warstw wyzyskiwanych ze strony ówczesnych establishmentów oddaliły widmo

rewolucji w Europie Zachodniej. Inna sytuacja panowała jednak w Rosji. Aleksander III i Mikołaj II byli zdeterminowani do utrzymywania samodzierżawia za wszelką cenę. Państwo carów borykało się z niedokończoną reformą rolną, prześladowało bardzo liczne mniejszości narodowe, znajdowało się – mimo poważnych osiągnięć (kolej transsyberyjska) – dopiero u progu industrializacji. Próba budowy rosyjskiego *warfare state* nie przyniosła efektów, gdyż carska machina wojenna skompromitowała się w starciu z Japonią. Wojenną porażkę caratu wykorzystała coraz liczniejsza, niezwykle wyrafinowana liberalno-konserwatywna inteligencja skupiona wokół partii kadetów. Rewolucję roku 1905 przegrały zarówno te siły społeczne, które ją wywołały (klasa robotnicza, socjaliści-rewolucjoniści, mniejszości narodowe), jak i carat. Zwycięzcami było właśnie to zamożne

mieszczanstwo, które wystąpiło z żądaniem reform konstytucyjnych. Mikołaj poszedł na ustępstwa, lecz z zamiarem cofnięcia koncesji, gdy tylko jego władza na powrót się umocni. Efektem była dziesięcioletnia działalność Dumy Państwowej, konstytucyjnych rządów, w tym reformatorskie próby Stołypina.

Wiele wskazuje na to, że rosyjscy konstytucyjni liberałowie zdołaliby w końcu zbudować swoje warfare state, wcale niegorsze od wilhelmińskiego, wiedeńskiego czy tego, które zaproponowały radykalne elity III Republiki Francuskiej, gdyby nie trzy ważne czynniki: 1) zła wola caratu, dążącego za wszelką cenę do zniszczenia dobrze rokującego rosyjskiego parlamentaryzmu, 2) brak zakorzenienia wszystkich rosyjskich partii politycznych (w tym lewicowych) w społeczeństwie, 3) wybuch wojny światowej, która w zadziwiająco szybkim czasie doprowadziła do rozkładu państwa.

Systemy ustrojowe, choćby i wielopartyjne, ale pozbawione realnej partycypacji mas, podlegają bardzo szybkiej dekompozycji pod wpływem wielkiego wstrząsu

Ostatnie podrygi rosyjskiego parlamentaryzmu to okres od lutego do października 1917 roku, gdy władzę sprawował rząd tymczasowy pod kierunkiem

prawicowego esera Aleksandra Kiereńskiego. Gabinet ten, jak to barwnie określił wspomniany już Martin Malia, z pewnym trudem kontrolował rządowe budynki w Petersburgu. Jego oponenti byli jednak jeszcze słabsi. Kompromitującą porażką zakończył się prawicowy przewrót wojskowy Kornilowa. Bolszewicy pochwycili władzę w Rosji,

gdyż nie było wtedy żadnej innej siły, która mogłaby im ją odebrać. Grupa Lenina była tak słaba, że wystarczyłoby pstryknięcie, by władza wymknęła im się z rąk. Lata wojny domowej obfitowały w momenty, gdy wydawało się to bardzo realne. Ale stało się inaczej: przeciwnicy tych, którzy trzymali „złoty róg” okazali się jeszcze słabsi, zaś doktryna „dyktatury proletariatu” oraz „komunizmu wojennego”. Rosyjskie warfare state nie udało się ani Mikołajowi, ani Stołypinowi, ani kadetom, ani Kiereńskiemu. Zbudował je Lenin.

Tak, 25 października (7 listopada) 1917 roku nastąpił w Rosji zamach stanu. Twierdzenie jednak, że działania grupki spiskowców (przywiezionych, jak to się z lubością powtarza, w niemieckiej salonce i opłacanych żydowskimi pieniędzmi) sfingowały rewolucję, jest nieporozumieniem. Bolszewizm, niczym wirus komputerowy wkradł się do toczącego się przynajmniej od 12 lat procesu rewolucyjno-emancypacyjnego, którego efekty mogłyby być diametralnie inne. Lekcja rewolucji rosyjskiej jest banalna: systemy ustrojowe, choćby i wielopartyjne, ale pozbawione realnej partycypacji mas, podlegają bardzo szybkiej dekompozycji pod wpływem wielkiego wstrząsu. Władza w takich sytuacjach leży na ulicy, zaś o tym, kto ją podniesie, nie rozstrzygają bynajmniej kryteria merytokratyczne ani demokratyczne.